

Którą z wielkich ról zagrała Pani najczęściej razy?

– Kilka. Lady Milford z „Intrygi i miłości” Schillera – 318, Izabelę Łęcką w adaptacji „Lalki” Prusa – około 300, Marię Stuart w sztuce Słowackiego – ponad 200, Szimena w „Cydzie” w transkrypcji Wyspiańskiego – 250 razy łącznie z występami gościnnymi, a co do Maryny Mniszek w „Borysie Godunowie” to straciłam rachubę.

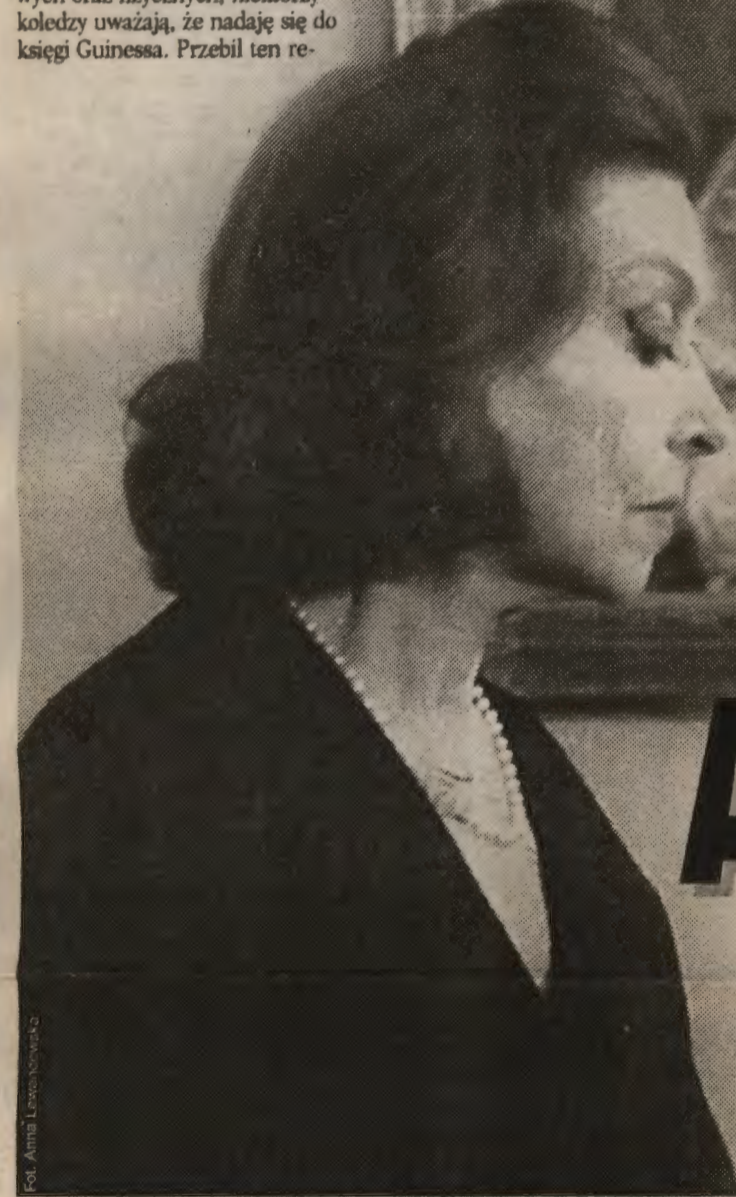
Co się czuje grając tę samą rolę po raz 150?

– Duże szczęście, dlatego że pierwsze przedstawienia, a zwłaszcza premiera to trema i niepewność. Na dalszych spektaklach wiem, że panuję nad sytuacją.

Ile lat pracuje Pani na scenie?

– Tak się składa, że nasz przelomowy 2000 rok to właśnie mój rok jubileuszowy. Przepracowałam bowiem na scenie (ongis sławnej) Teatru Polskiego w Warszawie aż nieprawdopodobną liczbę 65 lat! Tak liczy ZASP. Natomiast ZUS nie bierze pod uwagę prawie 6 lat okupacji, a zatem według tej instytucji mam 60 lat ciągłej pracy. A ponieważ nadal jestem w pełni władz umysłowych oraz fizycznych, niektórzy koledzy uważają, że nadaję się do księgi Guinnessa. Przebil ten re-

Z NINĄ ANDRYCZ rozmawia Bożena Zagórska



Aktorka w lustrze

Jaką sztukę wybrała Pani na jubileuszową okazję?

– Tytuł dobry, bo krótki „Lustro”. **Kto jest autorem?**

– Sztukę napisał dwoje ludzi: I akt znakomity reżyser filmowy Andrzej Kondratiuk, a ja, z jego namowy, II akt. Oczywiście i treściowo, i stylistycznie stanowią one jednolitą całość.

O czym jest ten tekst?

– Jakżeż mogę teraz powiedzieć? Przecież chcę, żeby ludzie przychodzili na spektakl i dopiero w trakcie grania dowiedzieli się, o co chodzi bohaterce sztuki.

Domyślałam się, że bohaterką jest Nina Andrycz...

– Bez wątpienia, ale nie jest to monodram. Reżyseruje Tomasz Zygadło. Scenografia będzie dziełem bliskiej memu sercu Xymeny Zaniewskiej oraz Mariusza Chwędzuka. W głównej

roli męskiej Jan Tesarz. Sztuka jest wybrana z premedytacją: mało obsadowa, 5 osób, i niekosztowna w eksploatacji. Będziemy więc mogli nieco później trochę pojeździć z nią tu i ówdzie, aby dopomóc w zarabianiu pieniędzy na utrzymanie ukochanej placówki...

... Której sytuacji, jak słyszę, jest dramatyczna.

– Chwilami nawet gorsza, bo brakuje na środki czystości, na odkurzenie marmurowych popiersi oraz pięknych żyrandoli. Chcę przy okazji zaznaczyć, że jeśli politycy nie opamiętają się i nie zajmą się poważnie opieką nad kulturą, to już za kilka lat ujawni się w całej przeraźliwej nagości proces naszego zdziczenia.

tycy nie opamiętają się i nie zajmą się poważnie opieką nad kulturą, to już za kilka lat ujawni się w całej przeraźliwej nagości proces naszego zdziczenia. Przecież chyba nie trzeba nikomu tłumaczyć, że siedzenie albo leżenie przed kolorowym telewizorkiem

nie jest moim uczestnictwem w kulturze. Patrzenie w ekran telewizora nie rozwija ani intelektualnie, ani duchowo.

Czy przewiduje Pani spotkanie z dziennikarzami przed premierą?

– Tak, zapraszam wszystkich przyjaciół i dziennikarzy na konferencję prasową 27 kwietnia w Zachęcie. A poza tym wszystkie kluby i stowarzyszenia kobiece zapraszają mnie 7 maja do restauracji Caryca Katarzyna. Planowana jest prelekcja w rodzaju tej, jaką wygłosiłam w Klubie Księgarza i recytacja moich wierszy. Dodam, że prawdopodobnie w czerwcu będę szykowała się do telewizyjnego spektaklu lub filmu według bajki Andrzeja Prusa (nie tylko dla dzieci) w reżyserii Macieja Prusa. A potem – zasłużony urlop.

Gdzie?

– Jak zwykle w Busku-Zdroju.

Czy długo pracuje Pani nad rolą?

– Nie mniej niż dwa miesiące, ale zależy to od reżysera. Niektórzy, jak Erwin Axer, przygotowują przedstawienie dość długo, wielki Stanisławski robił to pół roku.

Szybko uczy się Pani tekstu na pamięć?

– Szybko, bywa że partner wolniej, ale chodzi o coś innego.

O co?

– Praca nad rolą polega na tym, aby znaleźć w charakterze granej postaci rysy, z którymi się mogę utożsamić, stać się jakby bliźniaczą siostrą. Ale może też być odwrotnie – kontrast, jak na przykład w przypadku pani Dulskiej.

A jak się miewa praca literacka?

– Ponieważ ostatnio nie grałam, bardzo popchnęłam do przodu moją drugą prozę. Tytułu jeszcze nie ma, nie ma też autorskiego pseudonimu,

A jakie są Pani cechy?

– W pierwszej połowie życia to była ambicja chroniąca przed wszystkim, co w zawodzie jest małe lub śmieszne. Uznawałam tylko szlachetną rywalizację a nie poddawanie nogi, intrygantwo, uczestnictwo w klikach. W drugiej połowie życia przeważała etyka streszczona w słowach „nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe”. A tak od strony życiowej i praktycznej, gdyby któraś z moich królowych „wyłożyła się”, żaden dyrektor o zdrowych zmysłach nie powierzyłby mi następnej. Zaczęłam w teatrze od roli królewskiej – złej królowej Regany w „Królu Li-rze”. Miałam wtedy zaszczyt partnerowania Józefowi Węgrzynowi, aktorowi będącemu niepowtarzalnym zjawiskiem sceny polskiej. A kto zajmuje na niej w naszym wieku drugie miejsce?

Przepracowałam bowiem na scenie (ongis sławnej) Teatru Polskiego w Warszawie aż nieprawdopodobną liczbę 65 lat! Tak liczy ZASP. Natomiast ZUS nie bierze pod uwagę prawie 6 lat okupacji, a zatem według tej instytucji mam 60 lat ciągłej pracy.

– Tadeusz Łomnicki, potem długo musiałabym się zastanawiać. **Z którym aktorem chciałaby Pani zagrać?**

– Z Andrzejem Sewerynem. Zaimponował mi wspaniałym opanowaniem języka francuskiego, który to język też dobrze znam, ale mówię z akcentem słowiańskim. Miałam zresztą identyczną propozycję jak on do Comedie Francaise, pod warunkiem wykorzenia akcentu. Nie zgodziłam się, bo musiałabym dwa lata walczyć o prawidłową wymowę.

Czy zrobiono Pani dużo świństw w teatrze?

– Sporo, ale wolałabym o tym nie mówić.

Czego Pani żałuje?

– Że nie zagrałam u Andrzeja Wajdy, że nazbyt zajęta sceną za mało kochałam tych, którzy mnie kochali.

Co Pani lubi w życiu pozateatralnym?

– Może powiem, bez czego nie mogłabym żyć: bez kawy, bo mam bardzo niskie ciśnienie, bez świeżego powietrza, bez spacerów, bez rozmów z przyjaciółmi.

A co sprawia Pani przyjemność?

– Wbrew porzekadłom lubię perły i, niestety, uwielbiam słodczyce. Toteż krótkie napady melancholii, podobnie jak profesor Ewa Łętowska, leczę dużym kawałkiem czekolady.

Mogę zadać niedyskretne babskie pytanie?

– Ależ proszę.

Czy poprawiała Pani twarz przy pomocy chirurgii plastycznej?

– Nie, i czasem jak ktoś za bardzo mi się przygląda, a zdarza się to często, odgarniam włosy, żeby zobaczył, że nie mam żadnych śladów cięć za uszami.

Gdzie się Pani czesze?

– U pana Tomka Pyzy, Sienna 45, zakład Figaro.

Dziękuję za rozmowę.

ford tylko Sir John Gielgud, będąc w pełnej formie po 90-tce. Proszę więc wyobrazić sobie moje zdziwienie, kiedy 10 grudnia 1999 roku usłyszałam w ongiś słynnym gabinecie dyrektora Arnolda Szyfmana od dwóch obecnych dyrektorów, że w ogóle nie zaczęłam żadnych prób. Zaniemówiłam. Odkąd jestem tu na etacie, taka sytuacja zdarzyła się po raz pierwszy. Dyrektorzy tłumaczyli, że Sejmik Województwa Mazowieckiego, któremu podlegają (dlaczego nie Ministerstwu Kultury?), właśnie zmniejszył dotację, więc teatr nie ma pieniędzy na realizację nowej pozycji repertuarowej. Z katastrofy uratowała mnie żona wydawcy

moich wierszy, już, niestety, nieżyjąca pani Teresa Biedulska. Opowiedziała o tragicznym braku pieniędzy na jubileusz czołowej aktorki Teatru Polskiego pani Krystynie Prokop. I to ona zdobyła od pewnej znanej firmy pieniądze na moją galonową premierę. Ta uroczystość odbędzie się dopiero w październiku pod patronatem prezydenta Rzeczypospolitej Aleksandra Kwaśniewskiego. Próby zaś muszą się zacząć, jak zawsze, znacznie wcześniej. **To znaczy kiedy?**

– 15 kwietnia w foyer Teatru Polskiego, gdzie przed wejściem od dawna stoi moje marmurowe popiersie.